

„Pomiędzy siostrami”

Postanowiłam sobie, że będę pisać o nowej lekturze dokładnie tak, jak relacjonowałabym moje spostrzeżenia na bezpośrednim spotkaniu. Postaram się być szczerą, ale jednocześnie muszę zachować przyzwoitą poprawność. Nie ma spotkań w miejskiej bibliotece, bo przecież Covid ciągle nie odpuszcza, pomimo zapewnień „władzy”. Poza tym ten ciągnący się remont naszej biblioteki, który pozbawił klubowiczki stałego i bezpiecznego lokum – trwa. Jako 80+ muszę uważać, stąd moja nieobecność na spotkaniach w lokalach gastronomicznych...

Do rzeczy! W Kielcach i w województwie najwyraźniej zapanowała moda na literaturę amerykańską a konkretnie – na Kristin Hannah. Mieliśmy już „Słowika” tejże autorki, a ponieważ pochodziła ta pozycja z czasów II wojny, temat był dla mnie interesujący. Co prawda budziły moją wątpliwość wyczyny Słowika w Pirenejach, ale z grubsza wydarzenia owe zgodne były z historią wojny.

Nowa lektura Hannah – „Pomiędzy siostrami” jest zgoła inna. Akcja: stan Waszyngton na zachodnim wybrzeżu USA. Prawie zero historii, ale gdzieś tam w treści mówi się o wielkim kryzysie (tych kryzysów w USA było bez liku!), jednak jak przystało na „babską” lekturę: rodzina, miłość, seks, intrygi itd. itp.

Przyznam, że nie gustuję w tego typu lekturach, bo to drugie i trzecie mam za sobą, ale jestem zdyscyplinowaną klubowiczką – czytelniczką i przeczytałam.

Na początek: nie przepadam za Ameryką i jej mieszkańcami. Tzw. demokracja amerykańska, budzi we mnie wiele wątpliwości, a tu już na samym początku dopada mnie budząca niesmak „amerykańskość”. (Chyba nie ma takiego pojęcia jak amerykańskość, ale nie umiem tego inaczej określić).

Cytuję: „Meghann nerwowo obracała na nadgarstku srebrną bransoletkę od Davida Yurmana.” „Śnią mi się również koszmary o pająkach w słonecznych okularach od Oakleya.” „Zerknęła na zegarek w platynowo- złotej kopercie”. „Podniosła się z fotela i wygładziła nogawki granatowego spodniomu od Armaniego”. To wszystko na jednej stronie (11)! Gdybym zebrała wszystkie tego typu ciekawostki - co najmniej pięćdziesięciokartkowa książeczka powstała by...

Wiem, co pomyślałby ktoś, komu wpadłby ten tekst w ręce: Złośliwa baba...

I co ja zrobię, że ta książka zupełnie mi się nie podoba. Jest infantylna, jest sentymentalna do przesady, „umieranie” Claire – jest torturą na otwartym sercu. Cóż z tego, że wszystko kończy się happy endem... Cudowne wyzdrowienie w realnym życiu rzadko się zdarza...

Bohaterki: zdecydowanie wolę Meg! Claire jest jak cukierek. Taka kobieta może istnieć w książkach, albo w marzeniach nastolatek, tylko, czy są jeszcze takie nastolatki? Za moich odległych młodych lat – były! My jednak, obecne babcie żyłyśmy lekturami typu: „Droga krzyżowa miłości” (Mahlerowa), „Ania z Zielonego Wzgórza”, czy „Przeminęło z wiatrem”. No i : przeminęło z wiatrem...

Na koniec: czy to los złośliwy? Może jednak przypadek? Panie z biblioteki „podrzuciły” mi „Zimowy ogród” autorstwa Kristin Hannah... Czytać nie czytać: oto jest pytanie.... Decyzja, oczywiście należy do mnie. Mam jednak nadzieję, że z Kielc nie przyfrunie do naszego DKK już żadna książka tej autorki. Chyba... może jednak moje znajome z klubu (młodsze) kochają panią Hannah?

Maria Zarańska – DKK Sandomierz